

Kradzież XVII-wiecznych map

10 września 1996 r. do czytelni Biblioteki Seminarialnej w Warszawie, która obsługuje czytelników również spoza seminarium, zgłosił się czytelnik pragnący skorzystać ze zbiorów. Legitymował się legitymacją stałego czytelnika Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej, co wzbudziło zaufanie naszych pracowników. Czytelnik, po przejrzaniu katalogów, zamówił 3 atlasy Gerardusa Mercatora z XVII w., a potem dokładnie je przeglądał.

Gdy wszedłem do czytelni, dowiedziałem się od pracowników, że jest czytelnik „do starych druków”. Czytelnicy tak cennych obiektów, jakimi są stare druki, przychodzą do nas 3-4 razy w roku. Od pracowników dowiedziałem się także, że nie jest to naukowiec, a tylko hobbista. Zadawał wiele pytań o jeszcze inne, cenne obiekty z naszej biblioteki. Wzbudził on moje poważne podejrzenia. Byłem też niezadowolony z nieroztropności pracowników, którzy nieznanemu czytelnikowi udostępnili jednocześnie trzy atlasy, z których każdy zawiera po kilkaset map. Są to obiekty tak samo cenne, jak zbiory rycin, które łatwo wyciąć i sprzedać. Spisałem dane z jego dowodu osobistego i nakazałem pracownikom dokładną kontrolę atlasów przy ich zwrocie.

Po około 3 godzinach czytelnik oddał atlasy. Pracownicy sprawdzili niestety tylko jeden z nich. Nie znalazłszy żadnych uszkodzeń, oddali czytelnikowi dowód osobisty. Atlasy te mają po 600 stron, a więc sprawdzanie ich jest uciążliwe i czasochłonne. Pół godziny po wyjściu czytelnika pracownicy zameldowali mi, że odkryli braki map w pozostałych atlasach. Po dokładnych oględzinach stwierdziliśmy brak 29 map. Wyglądało na to, że zostały wycięte ostrym narzędziem.

Wobec takiej sytuacji, nawiązaliśmy kontakt z innymi bibliotekami warszawskimi posiadającymi również cenne zbiory.

Okazało się, że czytelnik ten jest wszędzie znany od około półtora roku. W prawie wszystkich bibliotekach budził poważne podejrzenia, ale nigdzie „nie złapano go za rękę” i nie zgłoszono sprawy policji. Dopiero po naszym ostrzeżeniu okazało się, że biblioteki te poniosły ogromne straty. Te obiekty, których kradzież stwierdzono tak późno, będzie zapewne bardzo trudno odzyskać.

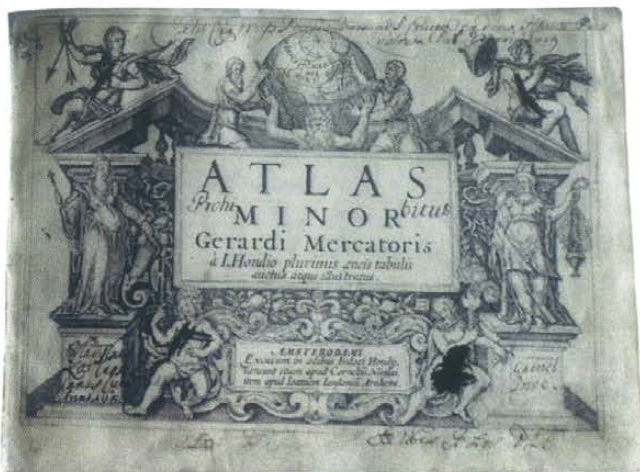
Po naszym zgłoszeniu policjanci z Komisariatu Bielany I przeprowadzili bardzo intensywne śledztwo. Sprawą kierował zastępca komendanta, który wy-

kazał wielką troskliwość o skradzione, cenne dobra kultury należące do Kościoła, a jednocześnie życzliwy szacunek do takiej instytucji, jaką jest Seminarium Duchowne. Taką samą postawę wykazywali wszyscy jego współpracownicy prowadzący czynności śledcze.

Akcja policji przyniosła szybko efekty. Na podstawie zapisanych przeze mnie danych potwierdzono tożsamość i zatrzymano sprawcę kradzieży. Sprawca przyznał się, że kradzieży dokonał, wycinając mapy żyłką i chowając do zeszytu, który miał przy sobie. Po wyjściu z biblioteki pojechał zaraz do znanego sobie antykwariusza i kradzione mapy natychmiast sprzedał.

Antykwariusz okazał się paserem. Transakcji tej nie wykazał w dokumentach finansowych, a mapy natychmiast ukrył. Gdy dzwoniłem do wszystkich antykwariatów, aby prosić o pomoc w odnalezieniu map, udawał, że nic nie wie. Po ujęciu przez policję przyznał się i wskazał, gdzie ukrył mapy. Na szczęście nie zdążył ich jeszcze sprzedać. Odnaleziono 32 mapy, a więc prawdopodobnie przeglądając atlasy nie zauważyliśmy trzech wycięć.





Obydwo sprawców prokurator kazał natychmiast zwolnić z aresztu i będą odpowiadać przed sądem „z wolnej stopy”.

To bolesne doświadczenie skłania nas do zaostreżenia regulaminów korzystania z naszej Biblioteki Seminaryjnej przez czytelników „z miasta”. Szczególną troską musimy objąć stare druki, których kolekcje posiadane przez biblioteki kościelne są właściwie bezcenne. Musimy też starać się u przełożonych o wyasygnowanie dodatkowych środków na profesjonalne zabezpieczenie antytlamieniowe i przeciwpożarowe naszych zbiorów.

Najważniejsza jest jednak nasza ludzka roztropność. Nie bądźmy naiwni wobec nieznanych nam zupełnie osób, choćby sprawiały jak najlepsze wrażenie i legitymowały się „mocnymi” zaświadczeniami. Nie jest ważne czy przyjeżdżają z daleka, czy

z bliska, czy mają czas, czy się bardzo spieszą. W takich sprawach nie możemy się spieszyć. Powierzono nam zbiory bezcenne. Warto sobie czasem uświadomić, że złodziej nie szanuje ani nas, ani powagi instytucji, w której pracujemy, ani historycznej wartości strzeżonych przez pokolenia zabytków kultury. Dla niego ważne jest tylko, ile zarobi sprzedając taki obiekt jak najszybciej. Czy gdybyśmy opiekowali się skarbem pełnym brylantowych kolii, też byłibyśmy tak „otwarcy”, „życzliwi” i chętni do udostępniania wszystkiego, co posiadamy i czego mamy obowiązek strzec?

ks. Krzysztof Gonet

Fot. Robert Chibel, Ryszard Piątkowski

PS. Postępowanie sądowe jest w toku, dlatego nie można podać bliższych danych identyfikacyjnych.

